wolnelektury.pl

Jarosław Lipszyc

Poczytalnia

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

JAROSŁAW LIPSZYC

Poczytalnia

długie

słuchaj

DŁUGIE

dla Tomasza Januchty

1
to oczywiste mówisz jak dla ciebie nic
a dla mnie wszystko traci kolory i ląduje w ostro skontrastowanym
to syndrom kastracji powiem re
interpretacja reinkarnacji o!
jakbym w ogóle nic nie mówił
nic nie zmienia faktu że cmok cmok absmak
ale soczyście

i tu wielki wybuch złości voila

znamy coraz więcej wyrazów
uznania (smaków zapachów reakcji zwrotnych) i coraz mniej ich
potrzeba
coraz prostszy starszy i jednoznaczny jesteś
my pisane razem uderzeniem oczyma (a najważniejsze są
oczywiste) coraz potrzebniejsze
są oczy

te zdania pąki zdań pęta
zapętlenia
prawdziwe barokowe szaleństwo!
powoli można zaśmiecić odwrócić uwagę od pewności
rutyny naszych splątań

(widzisz jak to wszystko jednak harmonijnie w rytmie na dwa się dobrze składa?)

na przykład zgodziłem się na powrót do znanej szeroko
na pamięć retoryki
na stratę toru myśli w zamian
nastroju
strój cywilizacji

komunikacja miejska
miejscowa wrażliwość repertuar środków zaradczych rady grodzkie
grodzie wodoszczelne

żeby nikt do nas nie na trafił

2
ten lotny stan skupienia który zaowocuje
coraz krótszymi wersami zdań
trzecia czwarta wersja zdarzeń
zderzeń (znasz te przejścia na pamięć prawda
ma zamknięte oczy jak zamglenie i jak zniknięcie
w przejściu podziemnym skrótem my
śladowym) pierwiastkiem ale soczyście
wybuchawym

daruję ci

teraz listy pisze się inaczej
zdania są krótkie
wersje ostateczne
poglądy ustatkowane
tonących się nie uraduje

słowa już nie bawią się w kotka i myśl
co się w nas tak zeszkliło że się nie myli

3
ten szelest który słyszysz szyboczący się na ciebie
te wszystkie szepty obszemrujące dookoła twojej masz
klującej głowy w sam rdzeń kręgowy i oczka w głowie

ten trzask w słuchawkach jak test próbny pięść
dziesiąty raz mgła w głowie kran kapiący w to wszystko wzięliśmy w łeb
w te nasze biedne głowy

ten głos dyktujący ci coraz szybciej do pogubienia przecinków
przecinaków logiki ciągłej w nierozciągłą ale skuteczną i refleksyjną
fleksyjną bo coraz to się odmienia stan i tan!

ten tren

dyptyk obłędny

(ALBO ROZPRAWKA Z JĘZYKIEM)

zaczyna się

Jerzy Krzysztoń[1]*,* Obłęd

Wzejście obłędu na horyzoncie renesansu daje nasamprzód o sobie znać poprzez zniweczenie symboliki gotyckiej; jak gdyby zakotłował się ów świat o gęstej sieci znaczeń duchowych i jakby stamtąd wynurzyły się postacie o znaczeniu uchwytnym już tylko w kategoriach bezsensu. Gotyckie formy trwają jeszcze przez jakiś czas, ale z wolna milkną, przestają wyrażać, przypominać i nauczać - prezentują jedynie swą fantastyczną obecność nie ujętą żadnym możliwym wykładem, chociaż dobrze znajomą oczom. Wyzwolony z reguł mądrości i nauki, obraz zaczyna się sprowadzać do własnej niedorzeczności.

Michel Foucault[2] Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu

część pierwsza
coś co zmienia punkt widzenia jak 200 watowa żarówka ciąg nie dotrzymanych umów
obietnic terminów jak termity lęgnące się w głowie jak głaskanie po włosach kolejnych
prezydentów posłów raz na kadencję zmieniających tonację w dur
brzuszny i zgrzytanie niesmarowanych pieniędzmi z reklamy trybów
pręgierzy trybunałów wewnątrz i zewnątrz ogolonej głowy rekruta
zatrutych jestem pragmatykiem mówi co oznacza praktyczną gramotność
szczęśliwe zramolenie spanie do piątej rano i świeży oddech pora
z selerem selenem snem se m
niech gruchnie ta klatka ze światłem i niech zmieni się pryzmatem

[1] *Krzysztoń, Jerzy* (1931–1982) — pisarz, dramaturg i scenarzysta, autor m. in. trzytomowej powieści *Obłęd*. [przypis edytorski]

[2] *Foucault, Michel* (1926–1984) — fr. filozof, autor prac m.in. o historii seksualności, więziennictwie, psychiatrii i medycynie, autor pojęcia biowładzy. [przypis edytorski]

przez który patrząc zupełnie inaczej pomyślimy o tym wszystkim
ta nadzieja wszystkich etosowców ludzi o zbyt dużej głowie i
zaskakująco małym wyczuciu taktu społecznego który rytmicznie
połyka prawie wszystkich i wszystkie pierwsze
naiwne myśli co jest co co co
dobrze to tylko kolejna perseweracja kolejny ślepy zaułek ciągu myśli
teraz już się nie dam już będzie dobrze już wiem że jest po prostu źle
zacząłem od samego początku że pociąg do pięknych brzmień nie zastąpi
tylko nadepnie rozplaska blask klakierów i dekoratorów mój język dogoni go
i obejmie jak klamra jak spoiwo zatrzyma nie pozwoli uciec rozpłynąć do
kanałów zamknąć wszystkie wielkoformatowe zawory kulowe skulić się nie pa
trzeć ten blask uciekł tak daleko by nas nie oślepić nie olśnić byliśmy jesteśmy
będziemy się kulgać ze śmiechu jak nas okpiono i kopano
kto nas prześladuje i prześwietla oby był błogosławiony
musiałem stanąć z tobą twarzą w twarz nosem w nos zębem za zęby językiem
po czole włosach szyi i dalej zgodnie z logiką
i nic z ciebie nie zrozumiałem
i z siebie
i logiki
bezradność opuszczająca moje ręce w kierunku jądra rzeczy ciekawość którą trudno
i nudno wtłoczyć w cienkie rurki norm ram i mar które żyją na mózgach umysłach i nawet
(choć to słowo dawno wyszło z życia i jest naocznym typem idealnym bez żadnego desygnatu
karabinu do zabijania niedowiarków niewiernych miernych i marnych
i niemierzalnych i) duszy mężatki z dwojgiem dzieci która pewnego dnia
wstaje zza stołu od komputera taśmy montażowej biurka i bura
idzie i naburmuszona w stronę najbliższego jej oczom wyjścia
ewakuacyjnego oczywisty sytuacyjny protest sprzeciw przejście na stronę opozycji
gra w piłkę rozdanie podanie o przeniesienie wyciąg z konta i wyciągnięte ręce
nogi półka z fiszkami stan badań błogosławiony trybunał stanu i standard wyjątkowy na szczęście
pani sprawę rozpatrzono na strzępy ale pozytywnie rozproszono między ludzi
którzy przyjdą się źle bawić grać w karty
dań tańczyć dancing i cafe cologne wielki bal z otwarcia
ognia i wody stołowej zza którego dopiero co wstaliśmy ale
to już pani nie dotyczy pani status jest wyjątkowy a tatuś nie przypomina dzieci
om nic znanego wcześniej
niż zdołaliśmy o uciekinierze pomyśleć
stara wiara mówiła z pewnością w głosie
da się wyróżnić elementy porządku nadprzyrodzonego to nie tylko mentalne
zjawisko to fakt niewzruszony bez żadnych uczuć prawo
objawienie spotkanie nie wymaga wzruszeń tylko porządku
podporządkowania żółte znaki ostrzegawcze odwrócony do góry dnem trójkąt wiadro
ostrzegawczy znak stop a dalej mówiła wiara rozum nie jest bezkresny jeśli tej zimowej kampanii
tej zmowy zgody przyrody z przyrodzonym nam poczuciem godności mocarstwowej nie da
się wygrać to odwrót rojem pod pewnym kątem patrzenia to lepiej
mocniej ale żadnego poczucia winy
kolejny ze świtów drapie ja lekko uniesiony
świadek dużych złości i uzasadnionych pretensji kwitnących słów
sadzonek bez szans na zło czy dobro fabuły ociekające
potem świat czy antyświat dożywany powoli i bezwolnie trochę
ekstrawagancji wakacje od pracy praca w wakacje prasa codzienna
wyciskająca z czoła małe słone krople tyle się trzeba było najeść
tyle wstydu ale tego nikt nie powie nie powierzy wstyd wstydu

samozaciskająca pętla pluskanie w butach ta druga strona
błękitnej metalicznej kuli
frazy o których prawie zapomniałem zwoje map bezkreśnie wypełnianych przez kartografów
nadprzyrodzone ręce mapy oplatające rzeczywistość jej kopią
kalką technicznym żargonem tych kilku liczących się języków
liżących demony maxwella[3] po brudnych zapracowanych brodach niewierna więc pociągająca
namiastka szwadronów dźwięków i pustyń koloru
i piwnice zamknięte za powiekami loki dymu znaczącego siną farbą braki w tlenie
baraki powiedzeń znaków i tymczasowe zatrzymanie czasu
akcji na rzecz con templum
tego dość żenującego królestwa i partackiej sprawczości popartej szumnym sprawozdaniem
stosownie do kondycji i treningu
już już starczy ten tren musi się skończyć
skoczyć w niebyt zostawić odrobinę posadzki terrrakoty linoleum ziemi
której proste zasadnicze linie mają jeszcze wiele innych perspektyw

część druga
unikać ludzi i skazać się na galerię typów mówisz
stateczny ojciec dzieciom będący jednocześnie dynamicznym biznesmenem
niezatapialna telewizja klasy średniej i wagi przyciężkawej
ciążowe sukienki i przerażające dane statystyczne
dynamo-dzieci pożerające produkt krajowy brud
na papieże umysłu trzeba mieć metodę
togę kombinezon skafander osłonięty pleksiglasem nos nie rozglądać się
do przodu cordon sanitaire mózgu
skazać się na galery statki szaleńców infamię ograniczenie wolności
to bezcenne bezecne ta wiara w pierwsze zasady i kwasy pruskie
ostateczne rozwiązania i rozwiązłe ostatki
halsem przez rozbiegane oczy rozpierzchnięte usta rozdarte nozdrza
to ciągle te same twarze i te same myśli którym coś się stało
a zaczęło się jak zawsze od języka wysuwanego powoli
na pozycje zasady naczelnej
w gardło zapchać słowa samymi sobą
spetryfikować sny i sunąć w martwicę białej poparzonej snami skóry
rzeczy dźwięku
to okazało się nagle wyjściem awaryjnym język ujściem dusznej rzeki
pomarańczowymi językami ognia i językami pon
tonów kamiennych słów
na tym statku statecznie odkrywała się
uderzenie po uderzeniu jak archeologia
bramka znaczenia to znaczy dla mnie więcej
niż myślisz niż jesteś w stanie pomyśleć
znaki tak stare nie udają
nikt nie ma złudzeń
nie przekraczają barier dźwięku i artykulacji
są jak puszka
muszkat uniesiony w powietrze
lewitujący mózg rzesza moich uniesień
zamknięta w stałych

[3] *demon Maxwella* — eksperyment myślowy Jamesa Clerka Maxwella (1831–1879), szkockiego matematyka i fizyka. Polegał na wyobrażeniu sobie istoty zdolnej manipulować cząstkami i przepuszczającej szybsze spośród nich do jednej połowy naczynia z gazem, a wolniejsze do drugiej. Takie działanie pozornie przeczy drugiej zasadzie termodynamiki. Paradoks da się rozwiązać stwierdzeniem, że sam pomiar prędkości cząstek wymaga wydatkowania energii. [przypis edytorski]

związkach
niezbyt frazeologicznych
zawsze urwaną frazą
„koniec — aktorzy — są niepotrzebni w tej sztuce
latania — wypowiem to jasno i prosto —
jak pęk granatów myśl rzucę
a ta — jak bunkier wiadomością radosną
wybuchnie i runą tłumy w ramiona wieczystym obłędom
i w wieczystym tańcu — na scenie pozostanie
smutny samotnie brzęczący łańcuch"
dobrze nic nie będę rzucać mięsa
na rynek kartek na przemiał głowy na tory serca na pożarcie panzernym brykietom ognia
jestem umiarkowany jak ubek i jak ubikacja wierny przesądom
mój język zostanie pokaleczony będę owijał głową bandażem elastycznym
(co słowo tysiąc wersów)
pokornie pokornie w końcu nie posunąłem się ciągle o krok
zaparzam herbatę w szklance kalkuluję samochód
nieuchwytne choć ociera się o szyję nie może przeciąć skóry i głowa
trzyma się ciągle prosto
niech opadnie ta głowa i głos mi się podniesie do stanu krzyku

kamera obskóra[4]

1
więc dobrze będziemy
zmieniać perspektywę emocjonalny odjazd
i zwolnione tempo przeżuwania
słów całkiem przyzwoicie wypełnionych treścią
żołądkową
gorzką i pestkówką będziemy
wyciągiem z sennego wiśniowego serca
(jak proporzec chorągiew pułk zabójczych myśli
na sekundę
niebo zawisło w wyciągniętych i unieruchomionych gipsem rękach)

aż pękną brzuchy mięsożernych słów
i kanibale zaludnią puste sieci neuronowe miast
spojrzeć w lustro zaznaczyć pianą kraniec strefy cięcia i mocno pociągnąć ostrzem

obraź obraz
te lustra popękały i nie będziemy się mogli tłumaczyć iluzją wyobrażeniem spacerem
i potem
staniemy twarzą w twarz ręka w rękę policzek
nie obraź tego sobie zbyt wyraźnie to prawdziwy polip w gardle

2
jeden ucieka drugi ściga go wzrokiem
krok zagubionych kotów i rozbitych małżeństw
kiedy najpierw wbija się nóż między dwie płaskie skorupki a potem
z ostrym trzaskiem (a fe! kt) przekręca

[4] *camera obscura* (łac.) — ciemna komnata; nazwa prototypu aparatu fotograficznego: światłoszczelnej skrzynki z otworkiem, rzutującej obraz na jedną ze ścian. [przypis edytorski]

wszystko

maszynka do mięsa
nagie jądro rozpaczliwie się kurczy pod cytrynowym sokiem
czyn niegodny synów Noego
sos wsiąka w serwetki i w końcu
żadnych uczuć wyższych

3 (albo chmury argonu)
ten trudny styk rozumu i niedowiarka
który trzeba spawać w osłonie gazów szlachetnych (bardzo)
trzeba spać i być w tym śnie zaszlachtowanym
żeby się przebrała
i wreszcie wyszła
ten trudny styk na którym parują bity nikną okręty z ekranów radarowych
udar słoneczny wielkie waciane palce i głowy
ciągle te rozchwiane głowy
ci argonauci[5]

w kwestii smaku raz jeszcze[6]

to rzeczywiście nie było nic wielkiego
po narkozie został nam lekki szum w głowie ale było już po wszystkim

wyniesiono meble nie wolno się uderzyć
na blado zaladzono ścierką czysty kontuar czyste konto
wypuszczono wszystkich
pusto i nie wiadomo co się stało z niektórymi słowami
wielki post.

mówili mi używając po prostu prostackich argumentów
nic nie pamiętasz
nie wiesz jak to było
skojarzenie z zatłoczonym tramwajem było oczywiste

Kanaan[7] błyszczał aluminium plastikowymi koszami na śmieci zawsze świeżo wyszorowanymi
posadzkami z lastryko
kremy odmładzające upiększyły nawet tych wydawałoby się straconych dla świata
coś było nie tak w sposób na tyle oczywisty że nikt nie chciał w to uwierzyć

poszukiwaliśmy odpowiednich metafor chcieliśmy oddać się strukturom meandrów myślowych
wyprowadzić myśl do celi consensusu
nie dano
bułka zgwałcona siekanym kotletem
dziwny aż królewską purpurą napój o słodyczy szampana

nauczyliśmy się wiele wiemy że da się wyliczyć
wylizać do czysta z większości znanych chorób że

[5] *argonauci* (mit. gr.) — bohaterowie, którzy pod przewodnictwem Jazona wyprawili się do Kolchidy po złote runo, m.in. Herakles, Tezeusz, Orfeusz, Kastor i Polluks; przen.: wędrowcy. [przypis edytorski]

[6] *w kwestii smaku raz jeszcze* — nawiązanie do wiersza Zbigniewa Herberta *Potęga smaku*. [przypis edytorski]

[7] *Kanaan* — staroż. kraina położona na wschodnim brzegu Morza Śródziemnego; obecnie to tereny m.in. Palestyny i Syrii. [przypis edytorski]

są tacy co rozumieją zależności że
należy się pogodzić zapłacić że nie należy
nie wolno się ruszać żeby istnieć
nie trzeba myśleć wiemy że prawda
umarła że pojęcia da się wykluczyć zapić zabić

nauczyliśmy się że różnice stanowisk są nieistotne nieistniejące a duch jest
umiemy też odróżniać opisywać i klasyfikować niewielkie drgnienia w wyrazie lekkie różnice w
    tembrze głosu czy kształcie zdania złożonego
niejasna jest istota tych różnic ale przecież tego też wkrótce się dowiemy.

zrozumieliśmy że sprawa jakości jest w naszych poszukiwaniach kluczowa ale włosy na łydkach
    zmarszczki czerwone ręce stoją na pozycji straconej
słowo zostało zdradzone obnażone zaprowadzone na krzesło elektryczne jedynym upadkiem był
    zakaz palenia w więzieniach publicznych
spisek milczenia był totalny

wierzyliśmy że są lasy nie do wydepilowania nasza uwaga skupiła się więc na budowaniu coraz
    doskonalszych systemów luster połączonych ale poziom natężenia dźwięku był na wyjściu
    ciągle ten sam tak jakby Negew[8] ciągnął się od morza do morza
zmieniliśmy więc metodę ze skalpelami w rękach śledziliśmy drogę ładunku elektrycznego po
    pajęczynie ciała po jej odsłonięciu ujrzeliśmy jądro piękną złotą kulę pulsującą pod
    poszewką z atłasu

rozum i wiara zamarły w nas
kiedy otrzepywaliśmy się ze złotego pyłu mieliśmy bardzo głupie miny

dawno kiedy oswajaliśmy chrom żeby wąskie blachy nie kaleczyły nas w ręce żeby srebrzysta
    szklistość oczu nie rozpłynęła się w gładki beton
chrom zardzewiał i wszystko poszło na marne
oczy płynęły

mówili nam wiele rzeczy
kiedy stłukła się ostatnia butelka po mleku litr jak tysiąc poranków
oniemieli
oni my wszyscy

krótkie

obroty jałowe

te obroty są jałowe sprawdzałem to dwa razy i nie ma się czym denerwować
nikt nie będzie sobie ciął żył ani zmieniał świata *jakby to było realne*
to obroty są jałowe i wszystko jedno czy chodzi o real madryt czy najnowszy model

[8] *Negew* — pustynia na południu Izraela. [przypis edytorski]

volkswagena
czy książkę derridy[9] *nikt o nim nie będzie wspominał*

na szyję założymy panu kołnierz pana kręgosłup nie jest w najlepszym stanie bardzo
proszę przez najbliższe trzy tygodnie dbać o siebie — nie biegać nie nosić ciężarów *jakby to było realne*
jałowe bandaże jebana banda trzech
tygodni
proszę się trzymać odpowiedniej narracji i stylu
i przede wszystkim nie przejmować się zbytnio nic panu nie grozi
przecież wszystko tutaj jest jałowe

skiby dnia odwalane byle jak niepoprawnie i nieodpowiedzialnie
tak tak oczywiście *jałowe czego się spodziewaliście*
jest dwa razy później niż myśleliśmy i w końcu musiało się to jakoś skończyć

obiecywałeś że są jałowe no szkoda że nie przysięgłem
przecież jednak się jakoś kręci

tyle piasku

obrona cywilna

trawa jak papier ścierny niebo jak ścierka rozpostarte na proszek przyklejony do płótna
widzę zatacza małe i duże koła
pikuje w dół
kratownica pól rośnie w oczach i narasta gwizd w uszach
a to tylko zdanie obowiązków przejście na przedwczesną emeryturę krótko mówiąc
najbardziej rozsądne wyjście

sytuacja obroni się sama

jedyne wyjście

dwa dni między jednym świętem a drugim zawieszone jak głos na chwilę
aby zrobić na nas większe wrażenie aby nas pobić naszą własną bronią
ostrym językiem słów ustalonych
ubetowionych i elastycznych tylko do granic swej własnej wytrzymałości
dwa dni które mamy na przemyślenie tego co nie zostało powiedziane i o czym trzeba milczeć w
    tym naszym języku
w jednym języku który zwinięty w trąbkę nie powie bo nie może
dwa dni kiedy słusznie przeczuwamy, że te święta skrywają coś
że w tej drodze coś poszło nie tak i że ta podróż wtrąciła nas w jakiś dół
zimny i wilgotny jak błoto
to o czym milczymy przez te dwa dni zanim będziemy mieli luksus poruszania spraw zawies-
    zonych na razie zanim nas oświeci milionem luksów że to nie ma znaczenia

[9] *Derrida, Jacques* (1930–2004) — franc. filozof, twórca pojęcia „różni" (fr. *la différance*), oznaczającego zapośredniczenie znaczenia słowa, które odnosi się bardziej do innych słów niż do rzeczy, którą ma oznaczać. [przypis edytorski]

bo ten język pomija to, co właśnie teraz jest najważniejsze
i z czym będziemy się musieli pogodzić w to wiosenne święto

***

utopia chaosu rodziła się powoli
jajko zostało rozbite przypadkiem
lustro pomnożyło sieć zmarszczek
entropia nie może być doskonała

wykorzystano cegły
stopy pomników
bardzo szlachetnych metali
resztki idei przemielone
zapuszkowane znowu rozbite

utopia powtórzyła tragedie wszystkich myślicieli
wszystkie nie rozwiązane sytuacje i sznurowadła
mumie zaczęły pleśnieć mury więzień obtarły twarze

czyste zwierciadło zrobiło pierwszy krok

kto nas wszystkich wymył

gruz

ta ważna twarz tak najważniejsza
jak cztery skrzydła ważki jak krzyk
z mydła o wielki wóz meblowy
a nieruchomy nad i pod wodą z mózgu i heblowanych desek ścian
deseń płaskich łbów gwoździ programu — stłuc ten tłum
na cierpkie jabłko i grys srebrzonego szkła
beze mnie — tylko ćwiartki mnie w gardle

kineret[10]

w tej gramatyce nie powstaną i nie porwą strumienie zdań
jordan wyssany przez pola i kratownice palm daktylowych
nudny jak pociąg podmiejski do spermy
ale nie znam innej gramatyki choć wyrzucałem twoje listy
mak zamiast ryżu — starannie uzasadnione onomatopeje na bagnie
nic poza rumieńcem opadających spodni
guzik jest najmniejszą z możliwych rzeczy jest w nim
guz i uzi poręczne do bliskowschodnich przedświtem przedświatowym

[10] *kineret* — Jam Kinneret to hebrajska nazwa Jeziora Genezaret (Galilejskiego). [przypis edytorski]

miłosny akt analogii

rozsypię trutkę i wśliznę się w trud snu
w pół wieku będę ciężko oddychał arka potem przejdę się wrócę dokąd
jutro jak na pewno rozsypię na małe niegroźne kawałki
awersja hekatomb to miłość katastrof
wersów pięknych i niedostępnych przypuszczonych przez tysiąc ust rytmu
kroków odmierzających czas na pierwszej linii to dwie z taty styczne[11]
i to ten czas którego nadużywam w bezokoliczniku
bez żadnych względów dla kontekstu i ciebie
z uporem zaciskając przeciekające palce na
w odzie do czasu
przeczekując układam prowizorycznie w wysokie stosy
swój czas drosofilie[12] plotą wokół jabłka
zbawieni zostaniemy naraz i z nagła choć wszystkie drogi pokryte są asfaltem
(niekończący się miłosny akt analogii)

słowa które się mówi cicho

nalany ma twarzy ponad miarę kieli
szept miarowy przelewa krew
do warg to się samo klei
to samo gra to wrak uśmiechu rozlanego na
twarzy to wróg rozlazły
i potworny nowo układanych fraz
to wyrok na rewizjonizm po domach puzzle
z ciał obcych i nieobecnych o tym
lepiej nie myśleć by nie mylić ślepych i
lepszych ponad miarę skapnie do rąk szept
rozpędza się pełną gębą

***

kiedyś wszystko było prostsze zwijałem się w kłębek
na szpulkę nici czy też na szpule magnetofonu
ale tylko wokół centralnej osi swojej głowy
przechodzącej lekkim półcieniem z potylicy w rząd tymczasowy
kręgosłupa z tytanu i stali oczywiście
nie ma innych kręgosłupów nawet te giętkie jak trzcina
miękkie jak plastelina w pustynnym wietrze
wierzyły w siebie teraz patrzysz na mnie a ja
zwijam się jak dym wokół linii prostej łączącej nasze oczy taka
matematyka która ćwiczy wyobraźnię bólu

[11] *z taty styczne* — na głos czyta się to jak „statystyczne". [przypis edytorski]
[12] *drosofilia* — nazwa gatunkowa muszki owocówki. [przypis edytorski]

rozpocząć akcję asenizacyjną

poszedłem do błota to nie dotknie pochłonie mnie
nad głową oko sterowca i zastępy pulchnych balonów zaporowych
żadnych mieczy choć precyzyjne cięcia reflektorów
rozkwitająca brama ogień warg
gorączkowa krzątanina ludzi wszy
stkich każdego
jest jak w piekle pieniądze tracą sens
ich dużo mają w głowach zastygłe ropą bandaże myśli bele godzin stosy kartek
piekące nieobecności curriculum vitae
tak tak
układanie godzin splecionych w sztywne bele zakończyło się pomyślnie
dar został przyjęty w maszynopisach
długie godziny kłuto igłami cięto skalpelami
najwyższe izby badały kołnierze zakładki szwy
wszy wybito grypsy wyłowiono haczyki posłano do dezynfekcji
ręce odcięto i wyrzucono
wyrzutków stracono
straty oszacowano
szacunek został zachowany do kontroli opatrzony pieczęciami troskliwie otulony kołdrą
spoczął
wieczny odpoczynek w pancernym sejfie

przeprowadzimy tę akcję
nie do końca zostawiając nie naruszone z zapomnienia miejsca
osłupiające dziury
słowa dziergane na szydełku
przybici wzrastającą entropią układu.

się[13]

w przepaść i
na miazgę słów słodkich jak ptysie
przecież mam starannie opracowane scenariusze radzenia sobie w sytuacji związku
tysiące słów ty mazgaju które zetrą z twarzy łzy
to wzruszające
ramiona otulą i zatrą to wrażenie
oczy uważnie patrzą szukając ratunku to się musi udać inaczej
próbuję pretensji hortensji rewerencji
krzyku bzyku łyku
jeśli
ciągle nie pomaga
rzucam

słowa na zamówienie

nie mów tylko pisz te słowa to pasza dla głodnych
mózgów zasłoniętych oczu wyciągniętych rąk

[13]*się* — wiersz ma strukturę pozwalającą go czytać w kółko (rzucam / się / w przepaść i itd.). [przypis edytorski]

podpis na umowie o dzieła zebrane
i magazynowane w przepaściach myśli
między jedną a drugą cenną myślą cały świat jedności i drugorzędnych szczegółów
słowa na zamówienie które podejrzanie łatwo świadczą na naszą niekorzyść
cały sądowy świat który na razie odsuwamy jak po stole szklankę
wzrokiem
ogarniany i przytulany ciepłym światłem pochlebnych opinii
czarnych garniturów i bladych twarzy
słowa na zamówienie których lokalna sława daje prawdziwy komfort
zmywarki łóżka laserowej drukarki i spojrzeń
właśnie te słowa na to społeczne zamówienie podejrzanie łatwo przynoszące wymierne zyski
słowa na zamówienie które podejrzanie łatwo zamawiają rzeczywistość według tej jednej właściwej recepturki
potrafią spoić rozlatane kawałki światła na mur na beton
czekoladowy i mamałygę
nic nie znaczące słowa przekomarzanek płatanie figlów i labiryntów
słownych lub niesłownych ale nieźle płatnych
wystarczy się nie popisywać
i trzymać horyzont marzeń w zasięgu wzroku głosu węchu

słowotok

zarzucali słowa mi jak wapno może nie ruszam się może mogę jak turlać nogami niekończącą niczego
zarzucali słowami mnie to postępujący rozp
was za dużo jak dwudziesty rok deszczu wyczuty szóstym zmyśleniem
jest się czym przejmować gumą kaloszy i płaszcza dwóch łopat wapna gorliwie wtórującym ustom
w deszcz ustań

zbadajcie mi tę wiedzę żebym wyraźniej
jest kontrolując uśmiech i modląc się by siedział cicho kontra niechybne skutki
oksydowanych kajdanek taki prezent wyrzuca się mi
zbawcie mnie — twarz brezentem i beton w ustał

zarzucali wami słomę i kazali leżeć grzać się gorliwie
słoma płonie wiedziałem grzech zbrodnia

potem mogłem dużo rozmawiać jeść makaron w sosie bardzo pomidorowym
taka karma z przyzwyczajenia nieprzepisowo ruchy noża
doktor przepisał dużo ruchów tak się mści
stagnacja białe zwapnienie gnatów gonitwa myśli
potem mogłem dużo rozmawiać bez końca

Choroba

***

teraz kiedy już wiemy jak się poluje na pomysły
wszystko pójdzie łatwo przy okazji zwiedzimy kawał świata i tą ziemię
rozszyfrujemy na atomy osiągniemy sukces będą o nas pisać znane miesięczniki i nieznani
    dziennikarze tak wystarczą oczy i
nie
bynajmniej nie ręce tylko

nogi z których piszczele i kości wylądują w pięknych rękach młodych studentek medycyny
stosowanej do celów co najmniej podejrzanych
naszym nogom będzie niełatwo wytrzymać to wszystko
i tak nas zabija świadomość nam i tak
żal nóg i nocy które spędziliśmy razem kopiąc kołdrę w sobie tylko znanych tajemnicach
przejrzystych jak polietylen i tak samo odzyskanych jak ziemia która kurczy się pod stopami

jałowe obroty

nawet na jałowym biegu gryzmolę swoje imię na karteczkach i rozrzucam je po okolicy
gryzie się wyścig szczurów ze szczurem laboratoryjnym chciałbym popatrzeć na to z góry tym-
czasem epoka nie wymaga od nas ofiar ale usług pochylam się i stawiam tacę na stole
potem siadam biorę kartkę z tacy tak przechodzi się na drugą stronę historii razem ze
zmianą daty adresu i poglądów na karteczce gryzmolę swoje imię jałowe obroty kulki
rozprowadzającej tusz po papierze miał myśli napędzajcy całą tą maszynę (jedna teoria)
jałowa gleba na której to wszystko rośnie jak wielki jednokomórkowiec (druga) albo po
prostu spotkania kulek według kilku podstawowych zasad ekonomii zachowania energii
(życiowej na przykład) i po prostu nie chce się już o tym myśleć właśnie dlatego codziennie
nie mogę zasnąć i codziennie się obudzić
nawet na jałowym biegu gryzmolę swoje imię na karteczkach i rozrzucam je po okolicy

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lipszyc-poczytalnia

Tekst opracowany na podstawie: Jarosław Lipszyc, Poczytalnia, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2000.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Martyna Cichecka, Paweł Kozioł.

ISBN 978-83-288-6456-6

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.